Nr. 18. Kraków, Czwartek 30 Kwietnia 1896 Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karol Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

1 Maj 1896.

Żadna partya na świecie nie ma prawa z taką świętą dumą na rezultaty swej pracy spoglądać, jak zorganizowany proletaryat na święto majowe. Wśród nienawiści narodowej, rozdzierającej łono ludzkości, wśród zajadłych podszczuwań jednego narodu na drugi, potrafili zorganizowani robotnicy podnieść sztandar braterstwa międzynarodowego w Europie, urządzić co roku olbrzymi protest przeciwko wojnom. Przeciwko tym klasom, które rozdzielają narody, aby nad powaśnionymi panować, występuje socyalna demokracya, łącząc klasę pracującą wszystkich krajów, aby wszystkich wyzwolić i na wyższy stopień cywilizacyjny podnieść.

Wbrew wstecznikom, pragnącym tłumić, każdy w swoim kraju, ruch ludowy, wzywa socyalna demokracya tłumy ludu na zgromadzenia publiczne, daje tym tłumom ciągłą sposobność do wypowiedzenia swoich skarg i bolów. To jest nasza „rewolucya“, głębsza stokroć od krwawych zamieszek. Niechaj tylko zbierają się wydziedziczeni i niewolnicy dzisiejszego ustroju kapitalistycznego, niech liczą swoje szeregi i swoje rany, a stworzy się w tem społeczeństwie potęga, której nie oprzeć się nie zdoła!...

Zwyciężeni chwilowo na jednym punkcie, nie tracimy otuchy, bo szeregi nasze są we wszystkich narodach i krajach, gdzie poparcie moralne i siły do dalszej walki znajdziemy. Dlatego cenimy naszą **międzynarodowość**, jako skarb kosztowny.

Wyrazem zaś tej międzynarodowej solidarności jest 1 Maja. Należeliśmy do pierwszych, którzy tę myśl wprowadzili w życie i nie szczędzili krwi w jej obronie. Przed czterema jeszcze laty dzikie żołdactwo rosyjskie strzelało do braci naszych świętujących w Łodzi na 1 Maja. Stokilkadziesiąt ofiar padło w obronie tego święta na bruku Łodzi...

Pomimo jednak wszelkich prowokacyj utrzymamy niezłomnie charakter tego dnia, jako **święta pokoju.** Kapitaliści wszystkich krajów nie potrzebują wcale drżeć o swoją całość... socyalna demokracya nie porwie się nigdy do wybryku, mogącego potem tylko ludowi zaszkodzić. My mamy jeszcze wielką pracę dziejową do spełnienia: mamy robotników wydrzeć ciemnocie i zrobić z nich ludzi świadomych zadania, jakie ma w dzisiejszem społeczeństwie klasa pracująca.

Dlatego z taką wytrwałością walczymy o zdobycie **8 godzinnego dnia pracy.** Chcemy dać ludowi **czas** potrzebny do oświaty. Kto chce lud oświecać, a nie chce mu ukrócić godzin jego ciężkiej pracy, jest obłudnikiem i kłamcą. Kto lud chce podnieść na ciele i duchu, a przeciąża go codziennym zbyt długim trudem, ten oszukuje.

Demostrujemy w dniu 1 Maja także, aby zdobyć równe dla wszystkich **swobody i prawa polityczne.** Chcemy, aby wszyscy mogli z równą słusznością nazywać się równymi obywatelami, aby głos chłopa czy robotnika znaczył tyle samo, co głos bogatego człowieka. Na wadze pożyteczności społecznej więcej bowiem waży ciężka praca całego życia, niż używanie rozkoszy tego życia. Dlatego wołamy o **równe, powszechne, bezpośrednie i tajne prawo głosowania.** Zarazem domagamy się **swobody słowa i druku, wolności stowarzyszeń i zgromadzeń,** aby nasze życie publiczne popłynęło bez przeszkód, szerokim strumieniem. Za granicami Austryi już ta swoboda istnieje i tam jest źródło europejskiej cywilizacyi; co więcej, konstytucya austryacka z przed 30 lat, zabezpiecza nam tę swobodę słowa i zgromadzeń; żądamy więc stanowczo wprowadzenia tej konstytucyi w życie bez żadnych ograniczeń.

Chcemy nasz naród uczynić wolnym i silnym i dlatego pragniemy rozpętać jego członki z więzów! Wszystko co w tym narodzie jest pokrzywdzone i skrępowane, stanie prędzej czy później pod naszym sztandarem. Znakomitym zaś do tego środkiem będzie uroczystość majowa.

Dlatego wołamy z proletaryatem całego świata:

Niech żyje I Maj!
Niech żyje międzynarodowa solidarność!

NA DWORCU KOLEI.

Tłum parł się do okienka kasyera. Przy żelaznej baryerce stanął żandarm, potężną swoją postacią jedno wejście zagrodził i spoglądał dokoła flegmatycznie. Przy drugiem wejściu stanął żołnierz straży pogranicznej. Tłum ściskał nas ze wszystkich stron. Za wielkiemi oknami widać było manewrujące parowozy, które z łoskotem przelatywały wzdłuż peronu. Ściany od góry aż do głów tłumu były pokryte rozmaitemi ogłoszeniami, rozkładami jazd i niezliczonemi rozporządzeniami. Nareszcie zdołałem dobić się do kasy i kupić bilet dla mego chorego przyjaciela, który zdaleka uśmiechał się do mnie. Po rozpaczliwych wysiłkach przedarłem się napowrót do niego i wręczyłem mu bilet. Cofnęliśmy się do najbliższego okna i ukryli w jego głębokiej framudze. W ogromnym przedsionku roiło się jak w ulu. Spojrzeliśmy po tłumie.

Tłum ten miał twarze wszystkich narodów i mówił wszystkiemi językami. Przybywał on z czterech stron świata i dążył w cztery świata strony. Wszystkie języki, któremi on szumiał, zmięszały się w jeden chaotyczny język wrzawy, a wszystkie rysy w jeden chaotyczny typ tłumu podróżującego, ruchliwego, bladego, a rozgorączkowanego. Mimowoli nasuwało się nam pytanie: w jakim właściwie znajdujemy się kraju? Bo to było jakby nie u nas. Ten żandarm stojący flegmatycznie przy baryerce mógł nam przypominać, gdzie jesteśmy. To jedna z cech znamiennych. Prócz niego może jeszcze ów żołnierz straży pogranicznej z twarzą buraka. Najliczniej wprawdzie cisnęli się dokoła żydzi; ale i oni mówili wszystkiemi językami żydowskiemi. Ktokolwiek przejechał Rosyą, ziemie nadbałtyckie, Ruś, Litwę, Królestwo, Galicyą, Szląsk, Prusy, Poznańskie, ten mógł dojrzeć w tym tłumie typy żydowskie wszystkich tych krajów i rozróżnić wszystkie gwary rozproszonych izraelitów. Oprócz żydów widać i słychać było niemców z wszystkich prowincyj ich wielkiej ojczyzny i z wszyskich ziem, które mogły się stać lub już się stały ich drugą ojczyzną. Słychać było wszystkie dyalekty i widać było wszystkie typy, smukłe i ociężałe, blade od piwa i czerwone od piwa, bezmyślne od trudu w pogoni za dobrobytem i bezmyślne od nadmiaru dobrobytu. Widać i słychać było francuzów, szwargoczących kilkoma narzeczami, począwszy od alzatczyków, zamieniających „s“ na „z“, „p“ na „b“ i „t“ na „d“, aż do belgijczyków, których mowa przypomina trajkotanie młynka od kawy. Widać i słychać było robotników-włochów, słynnych z robót w kamieniu, o rysach regularnych, twarzach smagłych, oczach ciemnych i nieco ponurych, wygolonych starannie lub z zarostem czarnym a długim. Oprócz mieszaniny narodowościowej widać było w tłumie jakąś mieszaninę kast, nie dającą się bliżej określić. Widać było handlarzy, przekupniów, włóczęgów, żydów wszystkich zajęć i niezajmujących się niczem, rzemieślników, robotników, chłopów z wszystkich okolic, urzędników trzech państw, woźnych różnych domów handlowych, inkasentów, komiwojażerów wszelkich możliwych rodzajów, począwszy od ubrań w kratki aż do ubrań zatłuszczonych i zabrudzonych wszystkiemi tłuszczami i brudami trzecich klas wszystkich kolei. W ogromnym przedsionku roiło sie to wszystko, co żyje i oddycha ekonomicznemi hasłami dzisiejszej cywilizacyi, wzbierała gwarnie ta fala ludzka, niezmordowana, niespoczywająca nigdy wydźwignięta kostytucjami na arenę konkurencyi rąk, mózgów i kieszeni, jak żywioł, żywioł wprawdzie przybrany w chałaty, sukmany, bluzy, surduty, haweloki, liberye i mundury, obdarzony mową przypominającą niekiedy mowę Garibaldich, Gambettów i Bismarków, lecz żywioł i tylko żywioł, stosujący się do otaczających go grobel państwowych, mimo to ruchliwy, wszędzie wciskający się, wlewający najmniejszemi szparami i niosący ze sobą ów charakterystyczny muł, który powleka szarą swą warstwą wszystkie drogi dzisiejszego życia.

Właśnie przecisnął się portyer kolejowy na środek przedsionka i zaczął gwałtownie ręcznym dzwonkiem dzwonić: Tłum poruszył się na nowo i coraz silniej cisnął się w kierunku okienka. Portyer przestał dzwonić i jął gardłowym głosem obwieszczać kierunek odchodzącego pociągu. I o dziwo! Przemawiał do niezliczonego tłumu nowym językiem, zrozumiałym zaledwie dla małej cząstki tłoczących się. Ale na głos jego zawrzało w tłumie, rosły krzyki i nawoływania. Portyer przedarł się do drzwi peronowych, otworzył jedno skrzydło i stanął w progu. Tłum zaopatrzony w bilety, pchał się ku tym na wpół otwartym dtzwiom. Lecz zewnątrz przedsionka, na peronie, ustawiło się w łańcuch trzech urzędników celnych z kilkoma dosmotrszczykami i rozpoczęło rewizyą ręcznych tłomoczków. Tłum był podobny do wzburzonej fali jeziora, celnicy zaś do stawideł tamy, przez którą wzburzona woda zaledwie sączyć się mogła. Rozległ się drugi dzwonek, a z jego dźwiękiem przebiegł niepokój po tłumie. Coraz natarczywiej pchano się ku wejściu, które tamowali celnicy. Te półotwarte drzwi wobec niezliczonego i zaalarmowanego drugim dzwonkiem tłumu to także jedna z cech znamiennych tutejszego kraju. Zwolna jednak tłum się uspokaja, wrzawa rośnie tylko w miarę oddalenia od drzwi głównych. Zbita masa ludzka stoi, gdzieniegdzie rozlega się tylko pisk deptanego dziecka i przeklinanie w jakimś obcym języku. Z głębi naszej framugi ruszamy do framugi drugiego okna. Mój chory i znużony towarzysz opiera się o ścianę i z bolesnym uśmiechem patrzy na tę falę ludzką, która się powoli od niego usuwa ku drzwiom głównym. Spoglądając na ten odpływający tłum i na mego przyjaciela, przytoczyłem wiersz: „Nie lgnie do niego fala, ani on do fali...“ i nagle spojrzeliśmy sobie z moim przyjacielem

PRZEGLĄD.

Poseł Lewakowski powiedział wreszcie szczerą i uczciwą prawdę szalbierzom politycznym z koła polskiego. Na poniedziałkowem posiedzeniu parlamentu toczyła się debata nad tem, czy głosowanie ma być pośrednie przez prawybory, czy też bezpośrednie. Naturalnie, że p. Jędrzejowicz oświadczył się imieniem koła za prawyborami i za tym całym strasznym systemem zepsucia, pod którego ciężarem jęczy lud w Galicyi. Poseł Lewakowski natomiast udowodnił, że cały lud galicyjski domaga się bezpośredniego głosowania, że setki petycyj z tysiącami podpisów poszły z Galicyi do Rady państwa. Lewakowski napiętnował szalbierstwa, jakie się robi z hasłem „autonomii“ galicyjskiej i oświadczył, że koło polskie, ta gromada spekulantów z pożyczanymi herbami, nie jest wyrazem Galicyi, ani nawet ogółu szlachty polskiej. Na to powstał p. hr. Dzieduszycki (pan ten ma równo 34 wyborców!) i w przemówieniu nienawistnem rzucił się na posła Lewakowskiego wśród chóru wrzasków posłów polskich. Hr. Dzieduszycki, który jest znany w szerokich kołach jako „bzik“, t. zw. „fiksat“, ośmiela się mówić imieniem polskiego ludu! Spólnik Masłowskiego i sławnego Orłowskiego, który im dawał środki dla ich „działalności“, zabiera głos jako wyraz opinii publicznej kraju! Wstrętne widowisko, możebne tylko w kole polskiem.

Poseł Lewakowski powiedział szczerą prawdę. Gratulujemy mu, że nie potrzebuje w jednym klubie siedzieć z hr. Dzieduszyckim i z Jędrzejowiczem. Przezto zyskuje sobie szacunek ludzki.

Dr. Karol Lueger, antysemicki bohater odstąpił od swojej pretensyi zostania burmistrzem Wiednia. Był na audyencyi u cesarza przez 3, a jak inni mówią, 8 minut i — odstąpił. Hr. Badeni wiedział, jaką drogą ugłaska „opozycyonistę“ Luegera! Osobista jednostkowa sprawa burmistrza wiedeńskiego została wreszcie ukończoną, a antysemici, którzy raz po raz uchwalali, że nikomu się nie poddadzą i dalej na Luegera głosować będą, zwinęli cicho żagle i gotowi są dać się wziąć w niewolę z przyjemnością... Szczególnego rodzaju ta wrzaskliwa opozycya, stała się nagle łagodną jak baranek. Ci, którzy gardłowali o „prawach ludu“ i wyborców, teraz gotowi są tych praw odstąpić. W tem leży zwycięstwo hr. Badeniego, większe, aniżeli on sam myśli. Przedtem antysemici napotykali na opór u góry, teraz spotkają się z oporem u dołu i to ich prędzej czy później zrujnuje.

A propos — jedynym zwycięzcą został właściwie praktyczny „Głos Narodu“. Był on antysemitą (ho! ho!), ale zarazem popierał politykę hr. Badeniego wszelkimi sposobami. Było to dawniej trudne i nie dobrze zrozumiałe... Teraz, kiedy hr. Badeni konferuje przyjaźnie z drem Luegerem, może być wprost rządowym antysemitą bez obsłonek. Teraz interes jeszcze gładziej pójdzie, niż dawniej.

Wielebny książe biskup Puzyna jest tak poważnym mężem i powinien tak bardzo cenić swoję godność, że musimy mu zrobić tutaj życzliwą, ale stanowczą uwagę z okazyi jego podróży do Prądnika, gdzie miał swoją osobą zrobić honor niby robotniczemu stowarzyszeniu, założonemu przez takich ludzi jak ks. Łabaj i ks. Jan Badeni. Musimy Wielebnego księcia Jana poinformować jeszcze raz o tym fakcie, że pomocnik ks. Łabaja w stowarzyszeniach, niejaki Zdziechowicz był przez spory czas właścicielem osławionego domu publicznego „pod snopkiem“(!). Niedawno temu mieli żandarmi poszukiwać w gronie „pomocników“ ks. Łabaja, skradzionych „dek“ i „leintuchów“, oraz skóry na kilka par butów... A dalej ks. Jan Badeni trudni się pewną służbą w „Głosie Narodu“, która nawet w galicyjskim społeczeństwie nie zasługuje na pochwałę; nie mówimy nawet o tych zarzutach, które w publicznem piśmie czynił ks. Badeniemu ks. Stojałowski! Ks. Badeni nadto był sojusznikiem ks. Stysińskiego, który chyba chwały wielkiej kościołowi nie przysporzył...!

Dlatego przestrzegamy księcia biskupa przed zapuszczaniem się w agitacyą z ks. Łabajem, Czaykowskim, Zdziechowiczem, „Grzmotem“ i ks. Badenim....

Szanowny „pasterz“ ma piękne pole pracy dla religii przed sobą, niechże się pracą zajmuje, a inne rzeczy mniej piękne niech zostawi ks. Badeniemu i Zdziechowiczowi! Radzimy usłuchać grzecznej rady....

Radykalne ministerstwo francuskie upadło. Cztery razy dał senat wotum nieufności prezydentowi ministrów Bourgeois'owi wbrew izbie posłów, której większość głosowała stale za ministerstwem. Walka ta nie była tylko sprzeczką między ministerstwem i izbą z jednej strony, a senatem z drugiej. Ma ona głębsze znaczenie: stoją tu naprzeciwko siebie zasada powszechnego głosowania, reprezentowana przez izbę, i reakcyjne zakusy senatu. Po długiej, bezowocnej walce z senatem podał się Bourgeois do dymisyi. Nie oznacza to jednak zwycięstwa reakcyi. Większość izby stoi twardo przy powszechnem głosowaniu, a socyaliści i radykali urządzili wspaniałą demonstracyą przeciwko senatowi. Posłowie socyalistyczni wydali odezwę do ludu francuskiego, w której oświadczają, że po ustąpieniu Bourgeois'a cała opozycya przeciw senatowi spoczywa w rękach socyalistów, a socyaliści nie ustąpią, aż zwyciężą.

Zwycięstwo zaś partyi socyalistycznej we Francyi jest niechybne. Przy tworzeniu się radykalnego gabinetu Bourgeois'a natrząsała się burżuazyjna prasa, że czas jego trwania na dnie liczyć należy. Tymczasem stało się inaczej. Dziś wszyscy muszą przyznać, że podczas tego ministerstwa dowiedli radykali i socyaliści, iż potrafią rządzić, i to rządzić dobrze. Kartki tej z historyi Francyi nie można już wydrzeć, a lud zobaczywszy realne dla siebie korzyści w radykalno-socyalistycznych rządach, coraz liczniej i szybciej pod naszym sztandarem gromadzić się będzie.

WSTAŃ, O DZIECIĘ...

Wstań, o dziecię! Idź na pole,
Gdzie pot ludu wsiąka w rolę,
Gdzie pod jasnem naszem niebem
Kłosy brzęczą żytnim chlebem
Jako struny szklane,
Idź i słuchaj, a w tym szumie
Może serce twe zrozumie,
Jakie to tam rosy świecą,
Jak masz uczcić dolę kmiecą
I zgrzebną sukmanę!

Ucz się drogie dziecię moje,
Nosić wcześnie twarde zbroje,
Jak dawni rycerze!
Nie z żelaza, nie ze stali
Te, co ludzie wykowali
Hełmy i pancerze,
Ale jasną, ale dzielną
Zbroję ducha nieśmiertelną,
Co się strzał nie boi,
Ale taką tarczę złotą,
Co się zowie wolą, cnotą,
A za oręż stoi.

Kiedy widzisz skrę, co pryska
Z nakowadła i ogniska,
Gdy dłoń widzisz z kielnią, z młotem,
Jak nad głową śmiga hardo,
Gdy na twarzy zlanej potem
Odgadujesz dolę twardą,
Uchyl czoła, synu miły
Przed tym, co się krwawo znoi:
Lud i praca — to są siły,
A świat cały niemi stoi!

Szanuj, drogie dziecię moje,
W małem ziarnku — przyszłe plony,
W małej kropli — przyszłe zdroje,
W szelągu — miliony,
W każdej myśli — zaród czynu,
Życie — w chwilce, co ucieka,
A sam w sobie — szanuj, synu,
Przyszłego człowieka! *Marya Konopnicka.*

---

prosto w oczy, czując, że ta cytata jest dziwnie prawdziwą i zarazem dziwnie nieprawdziwą, jeżeli stosowaliśmy ją do siebie, a stosowaliśmy bezwarunkowo. Przyszło nam na myśl pytanie: co my tu w tej okolicy robimy? Kto tu nas zrozumie, lub kogo my zrozumiemy? Jeżeli wreszcie zrozumiemy ten tłum wszechnarodowy, wszechjęzyczny i wszechklasowy, czy zrozumiemy wtedy samo życie? A jeżeli na koniec i to życie zrozumiemy, życie takie, którego wykładnikiem jest ów tłum, co będzie wtedy z nami?... Jakoś pomału zaczynałem pojmować, dlaczego mój przyjaciel wyzdrowieć nie może i na wszystkie rady jeno boleśnie się uśmiecha. Może on niegdyś „lgnął do tej fali“ i dlatego jest chory? A fala do niego lgnąć nie może, ta fala ludzka, zbita, zmieszana, wszechrasowa, wszechjęzyczna, na której unosiło się widzenie jasne, uśmiechnięte, bosko-ziemskie i bosko urocze, nagle znikło, a z jego nagłem i okropnem zniknięciem i ta fala ludzka odpłynęła, odpłynęła daleko, a on pozostał sam na brzegu świata z tym bolesnym uśmiechem na twarzy...

W tej chwili jakaś chłopka pociągnęła mnie silnie za rękaw i spytała:

— Niech powiedzom, ka ten cug jedzie?

Koło chłopki zebrało się kilku wyrostków, kilku mężczyzn, kilka dziewczyn, gromadka dzieciaków i jeden starzec. Wszyscy byli w parciankach, kobiety nakryte płótnami. Na plecach dźwigali bez wyjątku toboły i tobołki, stosownie do wieku. Na pierwszy rzut oka poznałem w nich wychodźców.

— Dokąd chcecie jechać? — odpowiedziałem pytaniem, na pytanie. przypatrując im się uważnie.

Chłopi się zaambarasowali, odbyli ze sobą krótką naradę, popatrzyli na mnie; wreszcie chłopka westchnęła i rzekła znacząco:

— Co ta majom pytać...

Nachyliła się jednak bokiem do mego ucha i dodała ciszej:

— Kiej sie boiwa, co nas wydadzom.

— A może i wydadzą, — odparłem, śmiejąc się.

— Toby uni tak nie gadali, rzekła chłopka obojętnie.

— Może jedziecie do Ameryki?

— A no, a no!

— Do Niu-Jorku? pytałem dalej.

Chłopka się nieco zmieszała i odrzekła:

— Ni, inok go zwiom.

— Do Czykago?

— Jo, jo, jo, dobrze mówiom, do Cikawy...

— Więc wy nawet nie wiecie, ludzie, dokąd macie jechać i puszczacie się tak na nieznanego w świat?

— Uooo, coby ta nie wiedzieć! Do Cikawy, mówię, uni wiedzom, ka to lezy.

— Jakże tam traficie kiedy nawet nie wiecie, jak pytać?

— Bedom spokojni. Moma uz sifkartę. Ino strach, bo ludzi nazad wracajom.

— Jak nazad wrócą, to dobrze zrobią.

— Indzi dróge tyz nojdzie.

— Tacyście uparci?

— Bo mus.

— Jak mus, to siadajcie zaraz do tego pociągu. Ale zaraz bo późno!

— Tyz sie pchoma.

— Bilety macie?

— A no.

Byli to ludzie najspokojniejsi w całym tłumie. Na ich twarzach ni śladu gorączki podróżniczej, jakiej niepewności lub obawy o losy, żalu za czemś, co pozostawiali, w ogóle jakiegokolwiek sentymentu. Czekali cierpliwie u drzwi, aż na nich kolej przyjdzie, zupełnie obojętni na to, co się koło nich działo. Chłopka była między nimi czemś w rodzaju wodza. Do niej też wróciłem się raz jeszcze:

— Poco wy tam właściwie jedziecie?

Ona poruszyła głową, jakby tem chciała dać do zrozumienia, że pytam ją o rzeczy całemu światu wiadome, pomilczała chwilkę i wreszcie odparła krótko:

— Bo mus.

— I nie żal wam?

— Zaś niby co?

— Pytam, czy wam nie markotno?

— Bez co ma być markotno.

— Jakto bez co? A swoi, a dom, a ojczyzna?

— Ojczyznę zabrali starsi bracia, a nam dali spłatę.

Umilkłem. Wiedziałem, że przez wyraz „ojczyzna“ rozumiała „ojcowiznę“, ale zaczęły mi się cisnąć do głowy jakieś refleksye, historyczne czy niehistoryczne, dość że całkiem popsuł mi się humor. Chłopi mijali łańcuch, a ja, wskazując na tę cisnącą się w parciankach gromadę, szepnąłem na ucho przyjacielowi:

— To także jedna z cech znamiennych, która zabłąkanemu geografowi w te okolice pomoże do zoryentowania się...

W przedsionku było już pusto. Ścisnąłem u drzwi rękę odjeżdżającego przyjaciela, on wyszedł powolnym krokiem na peron, powlókł się do najbliszego wagonu, akurakt zapchanego, a ja cofnąłem się do okna i przez wielkie tafle spoglądałem na ruchome masy ludzkie, tłoczące się gwarnie dokoła pociągu. Rozległ się krótko trzeci dzwonek, po chwili ozwała się świstawka zawiadowcy stacyi, a za nią przeciągły świst lokomotywy. Przyjaciel mój tłoczył się na pomoście wagonu. Żandarmi zajęli swe posterunki. Rozległa się po raz wtóry świstawka zawiadowcy. Ujrzałem przyjaciela mego w oknie wagonu. Lokomotywa wydała świst ostatni, buchnęły kłęby pary i dymu, pociąg ruszał powoli. Przyjaciel mój uśmiechał się do mnie przez okno. Był blady, znękany chorobą, jakby przedwcześnie złamany; ale na twarzy miał uśmiech jasny, choć dziwnie bolesny.

— On także jedną z cech znamiennych, — pomyślałem, patrząc za znikającą twarzą, wagonami, pociągiem.

Andrzej Niemojewski.

KORESPONDENCYE.

„Nasze Otàzky“, pismo, które zaczęła wydawać trójka młodoczeskich warchołów w Morawskiej Ostrawie począwszy od dnia 7. marca b. r., prawdopodobnie przestaną wychodzić. Tak przynajmniej należy wnosić z zachowania się kilku ajentów tego pisemka, którzy już zapowiadają, że kto chce czytać „Nasze Otàzky“, ten musi złożyć przedpłatę za cały rok naprzód. Sprawa więc jasna jak słońce. Panom Czermakowi, Kadlecowi i Cichemu sprzykrzyło się udawanie, że chcą wojować przeciwko panom i postanowili wkupić się w łaskę panów. W tym też celu zaczęli wydawać swoję armatę antysemicką „Nasze Otàzky“ równocześnie z rozpoczęciem się strejku górnikow i zaraz w pierwszym numerze poczęli uderzać na organizacyą i na strejk. Wiedzieli oni, że w zwykłym czasie czasopisma czytają wogóle tylko socyalno-demokratyczni górnicy, i że tych nie zbałamuciliby, a naraziliby się jeno na hańbę całego zorganizowego ludu górniczego. Przeciwnie w czasie strejku każdy człowiek żyjący w rewirze strejkowym chwytał łakomie najmniejszy kawałek zadrukowanej bibuły... aby tam znaleść słowa porady lub zachęty do dalszego boju. W takich okolicznościach zaraza zdrady i podłości tej warcholskiej trójki, siana przez nich w „Naszych Otazkach“ podziałała!... Podziałała na szkodę strejku, a na korzyść doktorów. „Nasze Otazky“ rozdają obecnie w Orłowej i Porembie znami zdrajcy Sch., G. i Ż. publicznie w zbornych domach (cechowniach), a na „Zofijskiej Jamie“ sprzedają je sztygarzy w kancelaryi kopalni i jakoś nikogo za to z roboty nie wyrzucają, chociaż Burkota i Trzaskalika i wielu innych naszych towarzyszów wyrzucono z pracy za to tylko, że zbierali już podpisane kartki.

Z tego każdy najlepiej może poznać, co są warci dr. Kadlec, dr. Cichy i Czermak i czyich interesów, czyjej sprawy bronią „Nasze Otazky.“ Trójka ta obecnie widząc, że nikt nie chce płacić ich pisma, a z drugiej strony dosiągłszy swego — t. j. łaski panów — postanowiła podobno, jak to już na początku powiedzieliśmy, zaniechać wydawnictwa tego pisma, a to tem bardziej, że każdy nowy numer „Naszych Otazek“ przynosi nowe nieczyste świadectwo ciężkiej głupoty tych panów i ich podłej zdrady.

Poremba. *T. R.*

Z teatralnej nędzy.

Że dzisiejszy system kapitalistyczny wyciska swe piętno obrzydliwe na wszystkich stosunkach życia publicznego i prywatnego, że zatruwa wszystko, co piękne i szlachetne, że nawet sztuka, która z „prawami żołądka“ zdaje się nie mieć nic wspólnego, ugina przed nim karku, o tem wiemy dobrze; bo wszak sztukę uprawia tylko człowiek, który prócz mózgu, serca, nerwów ma też żołądek; żołądek zaś jest bardzo potężnym i bezwzględnym panem i przedewszystkiem domaga się zaspokojenia swoich potrzeb. System dzisiejszy zrobił tedy z artystów robotników, którym, gdy chcą puścić wodze swemu duchowi i swej fantazyi, gdy chcą się oddać w zupełności swej sztuce, nagle kwestya chleba jak ciemna chmura zaciemnia horyzont myśli.

Najdrastyczniej przedstawia się to u artystów dramatycznych. Kontrakty, które muszą zawierać z przedsiębiorcami, nie dość że już same przez się odrywają ich od ich sztuki i przypominają o ich bycie materyalnym, że robią z nich robotników, ale co więcej, sprawiają, że ci „artyści“ należą do najbezczelniej i najchytrzej wyzyskiwanych proletaryuszy.

Rzecz ciekawa, że tym, który światu znów przypomniał nędzę tych, co na scenie stroić się muszą w błyszczące szaty i często awansują na królów lub tłustych milionerów, a w rzeczywistości są nieszczęśliwymi głodomorami, był dyrektor Burgteatru, największego teatru we Wiedniu, dr. Burckhard. Aktorzy zawierają z przedsiębiorcą, z dyrektorem teatru kontrakt, który nadaje dyrektorowi moc wypowiedzenia kiedykolwiek z przeróżnych przyczyn, podczas gdy aktor może zerwać układ tylko pod jednym warunkiem: jeżeli nie otrzymuje gaży. Taki dyrektor angażuje kilku aktorów tej samej kategoryi; zjeżdżają się, ponoszą koszta, tracą czas, potem dyrektor wybiera sobie jednego, a innym wypowiada, tak że nieraz nie pozostaje im nic innego, jak dać się szupasem odwieźć w rodzinne miejsce. Choćby nawet przedsiębiorca zatrzymał aktora, a dajmy na to pogniewał się na niego, to wystarczy tylko, by mu nie dał żadnych ról, a płacił regularnie gażę, by mu zniweczył całą zawodową przyszłość. Aktor bowiem, nie występując na scenie, zaniedbuje się, a tu nie wolno mu opuścić tego teatru, bo wiąże go kontrakt. Gdyby zaś chciał złamać kontrakt, to „towarzystwo sceniczne“ zbojkotuje go i żadna scena nie przyjmie go więcej.

Aktorom nawet chorować nie wolno!... Po 14 dniach choroby traci aktor połowę, po 28 dniach całą płacę, a przytem kontrakt wiąże go dalej. Możeby inny przedsiębiorca płacił mu chętnie gażę pomimo jego choroby — nie! Jemu nie wolno się przenieść gdzieindziej. „Proletaryat aktorski“ powiada Burckhard, „gorzej jest sytuowany, niż proletaryat robotniczy“, „robotnicy mają przynajmniej swe ustawy ochronne, mają organizacyą, a aktorzy zdani są na łaskę i niełaskę, na kaprys chwilowy przedsiębiorcy. Nie ma zaś u nich jeszcze tego poczucia solidarności, które skłania lepiej sytuowanego, by szedł ręka w rękę ze swym wynędzniałym kolegą i które pobudza do żądań i gróźb.

Dla przykładu podajemy tu w streszczeniu formularz takiego kontraktu dyrekcyi pewnego wiedeńskiego teutru z chórzystką, odczytanego na przedostatniem posiedzeniu ankiety w sprawie pracy kobiet, o której kilkakrotnie już pisaliśmy.

„Kontrakt obowiązuje wszystkie przeznaczone dla niej role bezwzględnie przyjąć, wykonać je ku zadowoleniu dyrekcyi, być obecnym na wszelkich próbach, poddać się wszelkim zmianom ról, brać udział w balecie; w razie nie dopełnienia tych zobowiązań, wolno dyrekcyi natychmiast rozwiązać kontrakt bez odszkodowania lub nałożyć grzywnę do wysokości gaży miesięcznej. Bez zezwolenia nie wolno wyjść po za obręb miasta. Choroby pochodzące z własnej winy mogą pociągnąć za sobą rozwiązanie kontraktu. Gdyby jakaś choroba, powtarzając się w ciągu sezonu trwała razem dłużej niż 14 dni, wówczas dyrekcya nie jest zobowiązaną począwszy od 15-go dnia choroby aż do wstąpienia napowrót w służbę płacić kontrahentowi gaży, może nawet rozwiązać kontrakt, podczas gdy członkowi nie jest to dozwolone. W razie brzemienności odpada gaża od chwili, od której według uznania dyrekcyi nie może artystka występować. Kobiety same muszą sobie sprawiać wszystkie kostyumy. Gdyby próby wyprzedzające pierwszy występ kontrahenta się nieudały, ma dyrekcya prawo rozwiązać kontrakt bez odszkodowania. Śmierć dyrektora, żałoba krajowa, rewolucya, wojna i inne nieszczęścia spowodować mogą natychmiast rozwiązanie kontraktu. Podczas trwania kontraktu nie jest dozwolonem jego rozwiązanie jedynie kontrahentowi. Dyrekcya może przedłużyć kontrakt ten na następny sezon, jeżeli pisemnie do 1-go marca zawiadamia kontrahenta. Kobieta w razie zamążpójścia ma o tem zawiadomić pisemnie dyrekcyą, której w takim wypadku wolno w ciągu 8 dni rozwiązać kontrakt. Gdyby dyrekcyi nie zawiadomiono, przepada kara konwencyonalna (która przy gaży miesięcznej 45 złr. wynosi 300 złr.) i albo kontrakt zostaje natychmiast rozwiązany, albo też trwa dalej“. Ma to być jeszcze nie najgorszy układ.

Utworzyła się wprawdzie komisya, do której należą także posłowie parlamentarni. by za pośrednictwem Rady państwa znieść te ohydne kontrakty.

Jednakże gruntowna zmiana przeprowadzoną być może dopiero za zmianą dzisiejszego ustroju społecznego, ze zwycięstwem socyalizmu, z chwilą, gdy ustanie walka o chleb codzienny i niepewność jutra, z tą dopiero chwilą i sztuka aktorska odzyska swobodę, wyrwie się ze szponów ajentow i dyrektorów, do których ją teraz popycha nędza „artystów“.

Wybory galicyjskie przed sądem.

Podajemy w skróceniu mowy prokuratora i obrońcy, Dra Seinfelda dotyczące ostatniego procesu akademików Cygi i Gądzińskiego.

Prokurator dr. Bujak stara się udowodnić winę oskarżonych i w długiej, naszpikowanej wierszami. mowie wykazuje dobrodziejstwa, jakie szlachta świadczy włościanom — ba, co więcej udowadnia, że „szlachta to nie odrębna część, to kość z kości wieśniaka!“ Co się zaś tyczy wzmianki o 1846 roku „to jest to najboleśniejsza rana zadana w serce narodowi — i nie wiedzieć „czy więcej litować się nad ofiarami, zburzonemi ogniskami domowemi, czy też litować się nad ludem. który się tego dopuścił, a lud ten był kością z kości naszej! Zresztą wzmianek wszelkich o 46 roku powinno się unikać starannie, wszak jeszcze ubiegłego roku podczas rozprawy przeciwko włościanom oskarżonym o opór władzy podczas wybuchu cholery i ogłoszonych dla tego zarządzeń sanitarnych jeden z włościan zawołał: „Ej cepów świętych na tych panów!“ Dla tych i wielu innych motywów (oskarżeni agitowali przeciw hr. Stadnickiemu) prokurator prosi o zasądzenie oskarżonych.

Na wywody oskarżyciela odpowiedział w ciętej $1^1/_2$-godzinnej blisko mowie obrońca dr. Seinfeld:

Przedewszystkiem zaznacza, że w Austryi wolno agitować i wyrażać swoje zdanie mimo to, że występuje się przeciwko hr. Stadnickiemu. Oskarżeni nie są takimi szatanami jak ich p. prokurator strasznie przedstawia, lecz są inni szatani którzy ten proces tendencyjnie rozpoczęli i na polityczne tory zepchnęli... Czy wystawianie czynów szlachty jest dobre? Odpowiem jednem słowem: Targowica! Jeżeli porównamy Targowicę z 1846 rokiem, to tam działali ludzie. którzy mieli świadomość tego, co zdziałali, a tu działało narzędzie, miecz, a ręka była gdzieindziej! Nie potrzeba też wskazywać tych szatanów, którzy zrobili ją narzędziem obcej woli; żadna historya nie zrobi z 1846 roku chłopom zarzutu! Teraz przytoczę inne fakta: Kiedy wybory w całej Austryi nie kończą się nigdy przed sądem, to u nas po każdych wyborach są rozprawy. Trzeba być człowiekiem trzeźwo patrzącym, aby widzieć że działy się straszne nadużycia i to przeciw tym, którzy chcą ze swych praw korzystać. W brzeskim powiecie prowadził agitacyą p. Trzaskowski zastępca starosty, który chciał, aby agitujących przeciw hr. Stadnickiemu zaaresztować! Mowy oskarżonych były czysto agitacyjne, jak to wszyscy świadkowie przyznali, — a co do działalności politycznej Stadnickiego to nią każdy człowiek musiał być oburzony i dać wyraz temu oburzeniu. Uznał to hr. Stadnicki, bo chociaż miał relacyą z tego zgromadzenia. nie skarżył, bo nie chciał tej sprawy wywlekać. Kiepskim politykiem byłby ten, kto chwalbami na cześć przeciwnego stronnictwa chciałby konkluzye dla siebie wyprowadzić; gdyby socyaliści chcieli zdążać do wyboru kandydata, chwaląc Rotszylda, wyglądaliby tak samo jak oskarżeni, gdyby chwalili szlachtę — a gdyby to uczynili — nie siedzieliby na ławie oskarżonych. U nas na polu politycznem panował zastój taki, że tylko ci, co mieli pieniądze, mogli się odzywać, teraz zaś chłopi widzą. że fałszywym doradzcom powierzają swe sprawy, i dzięki temu wybrano tylu posłów ludowych! A z jakiemiż spotykają się ci posłowie obelgami, jakiem traktowaniem, dość wspomnieć nazwanie posła Bojki „bydlęciem“. Należy zapytać, czy brak oświaty, czy liczba nieumiejących czytać nie jest winą sfer rządzących?......

Osk. Cyga chciał przeastawić stan włościański dziś a dawniej; swoją drogą, gdy przeglądamy naszę historyą, to i u nas podobne rzeczy się dzieją, jak przedstawione przez Cygę rozprucie brzucha! Wszak mógłbym przytoczyć fakt, że pewien możny pan kazał chłopa przywiązać do dębu i wołać „kuku“, a potem strzelał do niego!

Co do osk. Gądzińskiego i zarzucanej mu wzmianki o 46 r. twierdzę, iż mówiąc to tak chciał powiedzieć: „hrabia Stadnicki odważył się w radzie państwa powiedzieć o stanie włościańskim, że to bydło — rok 46 powinien go był pouczyć, że jeżeli istnieje bydło, to ono się po bydlęcemu obchodzi!“ — taki był zamiar przemówienia, a przypuszczać nie można, aby oskarżony miał zamiar rzeź pochwalać...

Po replice prokuratora i odpowiedzi obrońcy trybunał wydał znany wyrok zasądzający Gądzińskiego na 1 miesiąc aresztu.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ze sfer akademickich. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Tow. Wzajemnej pomocy uczniów uniwers. Jagiellońskiego odbyło się we wtorek. Na porządku dziennym były sprawy: Kuchni akademickiej i budowy Domu akademickiego. Kuchnia wbrew przepowiedniom puszczyków, a nawet samego senatu (który dzielnie jej założeniu przeszkadzał) znakomicie spełnia swe zadanie, czego dowodem najlepszym fakt, że w przeciągu nie całych 4 miesięcy wydano 7.278 obiadów i 3.790 kolacyi za łączną sumę 2.509 złr. Tak więc zarząd, któremu chciano koniecznie kark skręcić (a ręki swej i szanowny kurator prof. Krzymuski do tego dokładał, dlatego, że partya socyalno-demokratyczna ma tamże tak licznych reprezentantów), dowiódł, że co przyrzekł wyborcom, tego dotrzymał, a że plany jego były żywotne, świadczą o tem najlepiej — cyfry!

Budowa domu akademickiego, to wspaniała ilustracya „opieki“ nad młodzieżą. Powrócimy do tej sprawy później, dziś tylko nadmieniamy, że uchwalono wystąpić ostro przeciwko samozwańczemu „Towarzystwu budowy domu akademickiego“, na którego czele stoi znany i „sławny“ w swoim czasie rektor p. Korczyński, a którego to Towarzystwa właściwym celem jest utworzenie internatu, gdzieby młodzież można było trzymać pod kluczem i wychować na „porządnych“ filistrów.... Z pomocników Zarządu Bratniej pomocy przedzierzgnęli się „dobrodzieje“ w Towarzystwo, zrywając dawne umowy i układy, aby tylko nastawić łapkę na łatwowiernych! Ale nie uda się p. b. rektorowi postawić i tym razem pomnika dla siebie w miejsce dawnego, usuniętego trochę niedelikatnie.... Znów gotowiśmy być świadkami wspaniałych wyścigów po korytarzach i schodach, jak to przed 10 laty bywało! „Ognisko“ jednak silnym płonie ogniem, a choć wylano na niego całe morze wody, a teraz chcą je zamurować kamienicą: nic z tego! strzedz będziemy akademickiego Znicza, aby i nadal ogrzewał nas swymi ożywczymi promieniami! *Akademik.*

Dnia 24 b. m. odbyło się w Stowarzyszeniu zawodowem robotników piekarskich zgromadzenie, na którem zastanawiano się nad możliwością strejku i omawiano uroczystość 1-go maja. Tow. Daszyński przedstawił zgromadzonym, że obecnie strejku rozpocząć nie można z powodu, że organizacya nie stoi jeszcze zbyt silnie. Naprzód trzeba się postarać, aby w stowarzyszeniu było przynajmniej 200 członków, jak było przed strejkiem w r. 1894, a potem dopiero można przygotować się do strejku. Tylko należy działać prędko, bo obecnie, w miesiącach wiosennych, czas na strejk piekarzy najlepszy. Przemawiał potem tow. Kostelnik, który zauważył, że przy najbliższym strejku należy starać się przedewszystkiem o skrócenie czasu pracy. Obecnie bowiem robotnicy piekarscy pracują 18 godzin i więcej na dobę! Powtóre należy zażądać 24-godzinnego spoczynku niedzielnego; teraz jest tak, że robotnicy piekarscy nie mają nawet kiedy pójść na zgromadzenie, ani zaglądnąć do stowarzyszenia, bo z temi kilkoma godzinami wolnemi, które pozostają, nie wiedzieć co pierwej począć. W dyskusyi brało udział kilku jeszcze robotników, którzy wszyscy skarżyli się na przeciążenie pracą, na złe postępowanie majstrów i t. d. Wykazało się, że majstrowie tych, którzy należą do stowarzyszeń, wydalają, jak n. p. Seidner na Podgórzu. Skarżono się dalej na majstra Morgenbessera, że jest gburowaty i że postępuje z czeladnikami, jak z parobkami. Następnie o 1-ym maju referował tow. Serkowski. Wyjaśniwszy w dłuższej przemowie znaczenie tej uroczystości i żądania, podnoszone w tym dniu przez klasę robotniczą, wezwał gorąco zgromadzonych do święcenia 1 maja. Zebrani uchwalili jednogłośnie zaprzestać pracy w tym dniu i zapisywali się licznie do komitetu majowego.

W nowo założonem Stowarzyszeniu robotników krawieckich, kuśnierskich i rękawiczniczych odbyło się dn. 26 bm. zebranie poufne, na którem tow. Bokacz referował o 1-ym maju. Zgromadzeni po przemowie tow. Heretyka, który ich wezwał do zaprzestania pracy w tym dniu, uchwalili jednogłośnie następującą rezolucyą: Zgromadzeni w dniu 26 b. m. robotnicy krawieccy

kuśnierscy i rękawiczniczy oświadczają, że na równi z robotnikami całego świata święcić będą uroczystość robotniczą 1 Maja. Przed rozpoczęciem zgromadzenia zapisało się do Stowarzyszenia jeszcze kilku nowych członków i w ogóle zaznaczyć należy, że młode to Stowarzyszenie zawodowe rozwija się bardzo ładnie.

Strejk ceglarski. W niedzielę 26 b. m. odbyło się wielkie zebranie robotników ceglarskich z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie z czynności przygotowawczych do strejku (referent Dutkiewicz), 2. Organizacya, 3. Podwyższenie płacy (ref. tow. Sułczewski), 4. Odczyt, 5. Wnioski, 6. Uroczystość 1 Maja (ref. tow. Serkowski). Obecny reprezentant rządu Banach.

Ponieważ powszechne, tajne głosowanie, przeprowadzone we wszystkich cegielniach wykazało prawie jednomyślnie chęć strejku, dlatego tymczasowy komitet robotniczy zwołał zgromadzenie, na którem przedłożył następujące żądania zorganizowanych robotników ceglarskich:

1. Podwyższenie płacy: Cena 1000 cegieł „na maszynkę“ 3 złr. 50 ct.; Cena 1000 cegieł „na wodę“ 3 złr.; albo: cena pozostaje dotychczasowa, lecz przedsiębiorcy winni zbudować na każde dwa stoły kierat i opłacać na każdy stół jednego robotnika, któryby na stół dostarczał gliny z kieratu. 2. Dla nawozaczy: od 1000 cegieł, na odległość 50 m. — 45 ct., od sągi węgla 40 ct.; za każde następne 10 m. należy się 10 ct. 3. Dla wywozaczy: od 1000 zimnych cegieł 40 ct. 4. Dla wypalaczy: *w amerykańskich piecach*: 1 złr. 50 ct. dziennie i 8 godzinnego czasu pracy; *w piecach zwyczajnych:* od 1000 cegieł 35 ct. (cena miałówki 6 ct. od 1000). 5. Dla układaczy: w piecach amerykańskich od 1000 cegieł 25 ct. 6. Dla furmanów cegielnianych: 7 złr. tygodniowo. *Sprzeciwiamy się samowolnemu wytrącaniu płacy przy jakiejkolwiek sposobności!* 7. Dla gospodarzy za przewóz 1000 cegieł do Krakowa 3 złr. 50 ct. 8. Dla majstrów: od 1000 cegieł 35 ct. Opłata za czyszczenie pieca z popiołu, mokre deki i za zwózkę węgla niema być do tego wliczaną. Zapłata za dekę 50 ct.; za czyszczenie pieca z popiołu 50 ct.; czyszczenie z połamanej cegły płatne według umowy. 9. Cegieł zepsutych nie należy odrabiać, a cegłę „na wodę“ należy odbierać na placu. 10. Procent przeznaczony na zepsucie wynosić ma 20‰ (od tysiąca), tak przy cegłach „wodnych“, jako też „maszynkowych“. 11. Cegły pęknięte idą na szkodę przedsiębiorcy. 12. Przedsiębiorcy winni są zbudować odpowiednią ilość dachów do przechowywania cegły. 13. Odpoczynek niedzielny ma być ściśle według ustaw przestrzegany. 14. Żądamy mieszkań czystych, widnych z 12 m^3 powietrza na osobę i odpowiednią ilość sienników. 15. W każdej cegielni ma być przynajmniej jedna studnia, lub też przedsiębiorca ma dostarczać odpowiedniej ilości wody zdatnej do picia. Domagamy się dalej: 16. Wprowadzenia książek zarobkowych dla każdego poszczególnego robotnika, zawierających rubryki: dochodu ogólnego, opłat na kasę chorych, konta i t. d., oraz ogólną sumę zarobku wypłacanego co tygodnia „na rękę“. 17. Wypłaty (w sobotę o godz. 5 po południu, w cegielni a nie w kantynie), gotówką (a nie kwitkami), bez żadnego potrącania na t. z. „szparkasy“, nad któremi robotnicy nie mają żadnej kontroli; tak zwana „kaucya“ nie ma być zatrzymywaną. 18. Bezwarunkowego zniesienia kantyn w obrębie cegielni, jako miejsca demoralizacyi i wyzysku. 19. Czas pracy od 6 rano do 7 wieczór, z 2-godzinną przerwą na spoczynek.

Zgromadzeni przyjęli je jednogłośnie, wybierając komitet strejkowy, złożony z 24 towarzyszy, któremu polecono dalsze prowadzenie sprawy. Jeżeli do dni 14 od chwili zawiadomienia fabrykantów, ci ostatni nie zgodzą się na żądania robotników — postanowiono zawiesić robotę.

Zebranie poufne towarzyszy robotników kaflarskich odbyło się w niedzielę 26 bm. w „Sile“ podgórskiej. „O znaczeniu organizacyi“ referował tow. Sułczewski, poczem zebrani uchwalili zapisać się jak najliczniej do „Siły“, a dążyć równocześnie do założenia własnego zawodowego stowarzyszenia. Referat „o 1 Maju“ wygłosił tow. Orski, poczem zebrani rozeszli się, śpiewając „Czerwony sztandar“.

Z warsztatów i fabryk.

Ks. Puzyna zamiast biednym ludziom zostawiać na wieczną pamiątkę swój podpis (!!), lepiejby obrócił czas swój na coś innego i zajrzał na Wawel, gdzie przy narodowej fabryce ukrócają robotnikom zarobek w niesłychany sposób. Według kosztorysu mają robotnicy pobierać do 1 fl. 80 ct. dziennie, a pobierają 80—90 ct. Należy tę sprawę zbadać natychmiast. Towarzyszy naszych pracujących na Wawelu wzywamy do odniesienia się w tej sprawie do zawodowego Stowarzyszenia robotników budowlanych. Należy przeszkodzić wyzyskowi uprawianemu pod pokrywką pięknie brzmiących haseł!

Fabryka kafli Barucha jest wspaniale urządzona! Mury walą się, tynk opada ze sufitów, a robotnicy pracować muszą w błocie, zgniliźnie i strasznej wilgoci, z czego powstają licznie grasująca wśród nich febra i reumatyzmy. Cennika nie ma żadnego, lecz ceny oznacza się — według widzimisię przełożonego. O innych strasznych nadużyciach panujących tak we fabryce Barucha, jak Niedźwieckiego i Wojtygi pomówimy w najbliższym numerze, a teraz tylko skromne pytanie: czy inspektor przemysłowy nie raczył by się pofatygować na Podgórze??

Litościwy fabrykant. P. Arenstein właściciel cegielni oddalił tow. Kobielę Franciszka i Tyrałę Andrzeja, ponieważ nie było dla nich miejsca, zatrzymał im jednak książki, gdyż winni mu byli jakąś drobną kwotę. Towarzysze znaleźli miejsce w innej cegielni, lecz Arenstein nie chce im wydać książek, żądając odrazu całej sumy, mimo, że towarzysze chcą spłacać dług ratami!

Zapiski literackie i artystyczne.

= *Pamiątka majowa 1896.* Wydawnictwo Polskiej Partyi Socyalistycznej z pod trzech zaborów. Londyn. W drukarni Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich.

Pierwsza to polska jednodniówka majowa wydana wspólnem staraniem wszystkich trzech dzielnic Polski i dla wszystkich trzech przeznaczona. W dniu 1 Maja, w którym zaznaczamy naszą solidarność z proletaryatem wszystkich narodów, powinniśmy tem dobitniej zaznaczyć, że polskich robotników nie dzielą słupy graniczne ustanowione przez rządy zaborcze. Tegoroczna nasza pamiątka majowa tę łączność całego polskiego proletaryatu w pierwszym rzędzie wyraża. Znajdujemy w niej prace towarzyszów z pod wszystkich zaborów i z emigracyi. Jest ona również dowodem naszego międzynarodowego stanowiska, gdyż zawiera dwadzieścia prac i listów najwybitniejszych przedstawicieli socyalnej demokracyi różnych narodowości. Reszty dopełniają wiersze i aforyzmy wielkich myślicieli. Wszystko jest pisane jasno, zrozumiale i z zapałem, to też, jeżeli do tego dodamy znaczną objętość (84 stron), będziemy musieli uznać tę polską pamiątkę majową za najlepszą z dotychczasowych.

Towarzysze! Towarzyszki!

Dnia 1-go Maja b. r. odbędzie się o godz. 9½ rano w ogrodzie p. Józefa Tylki przy ulicy Kolejowej Nr. 18

UROCZYSTE ZGROMADZENIE LUDOWE.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. **8-godzinny dzień pracy.**
2. **Powszechne i równe prawo wyborcze.**

Popołudniu o **2-ej** godzinie odbędzie się w Krakowskim parku

ZABAWA LUDOWA

z bardzo urozmaiconym programem. **Wstęp od osoby 10 centów.**

KRONIKA.

Dzieci robotników, a święto 1 Maja. Organizacya partyjna we Wiedniu uchwaliła, żeby dzieci towarzyszów nie poszły w dniu 1 Maja do szkoły, lecz żeby wraz z rodzicami wzięły udział w uroczystości i pochodzie do Prateru. Wskutek tego zaopiekowała się nagle policya temi robotniczemi dziećmi i doręczyła tow. Schuhmeierowi, na którego wniosek powyższa uchwała zapadła, ciekawy reskrypt. Powiada ona w tym reskrypcie, że takie „wciąganie“ dzieci szkolnych do demonstracyi jest wzbronione i podpada karze. Co właściwie policya przez to rozumie? Czy sądzi ona, że tow. Schuhmeier będzie dzieci „wciągał“ do uroczystości majowej? Policyi nie podoba się poprostu, że święto 1 Maja przybiera charakter ogólnej uroczystości ludowej. Ale tu nie da się nic zakazywać. Chybaby policya musiała karać rodziców prowadzących swe dzieci za ręce w pochodzie. To zachowanie się władzy wcale nie zastraszyło wiedeńskich robotników i wywarło tylko ten skutek, że postanowili jeszcze dłuższą drogą przez najgłówniejsze ulice prowadzić swe dzieci na zabawę majową.

Ze Lwowa. (r. n.) Z inicyatywy Tow. pedagogicznego we Lwowie odbyła się w sobotę 11 b. m. pierwsza z całego szeregu pogadanek, podjętych celem wymiany myśli między fachowymi pedagogami, a rodzicami, by zbliżyć szkołę z domem. Referował adwokat Małachowski o „zajęciu młodzieży po za szkołą“, a miał na myśli przedewszystkiem młodzież szkół średnich, będącą właśnie w wieku, w którym różnorodne wpływy działają najsilniej i decydują na zawsze o charakterze i umysłowości młodzieńca. Jako ojciec rodziny skonstatował p. M. ten ważny objaw, że dziś rodzina nie jest wstanie zająć się w należyty sposób młodzieżą po za godzinami szkolnemi. Pomijając brak kompetencyi w wielkiej ilości wypadków, to już sama praca fachowa i zarobkowa usuwa ojca (a często i matkę) od pełnienia tego zadania. Nadto brak środków materyalnych nie pozwala rodzinie rozwinąć wszechstronnie zdolności chłopca (w muzyce, malarstwie, rzemiosłach i t. p.), ani też dać mu sposobność do należytego rozwoju fizycznego przez gimnastykę, ślizgawkę, szermierkę, naukę pływania i t. p. Ponieważ prywatne siły nie mogą podołać tym szerokim zadaniom, referent proponuje założenie stow. rodzicielskiego, któreby zajęło się utworzeniem t. zw. domu młodzieży. Tam w czytelni, zaopatrzonej w stosowne książki i pisma, młodzież, mająca liczne rodzeństwo, a mało miejsca w domu, mogłaby się także przygotowywać do lekcyi — oprócz tego odbywałaby się tam wspólna nauka śpiewu, muzyki, szermierki, gimnastyki, języków, rzemiosł i t. d.

Po bardzo ożywionej dyskusyi, podczas której mieliśmy sposobność usłyszenia wiele zdań rozważnych i szeroko rzecz pojmujących, że tylko wspomniemy wywody inspektora Baranowskiego Mieczysława, dr. Żulińskiego, prof. Soleckiego, pni Fruchtmanowej i w. i., przyjęto rezolucyę polecającą Tow. pedagogicznemu zajęcie się założeniem takiego stowarzyszenia rodzicielskiego, któreby obok wyżej wymienionych celów, nastręczało też rodzicom sposobność do wypowiedzenia swego zdania o błędach i brakach dzisiejszego szkolnictwa (n. p. o przeciążeniu dzieci nauką itd.,

Pogadanka ta była objawem nadzwyczajnie znamiennym: te same sfery, które gdy chodzi o socyalizm z całą zaciekłością występują przeciwko wyrwaniu dzieci z łona rodziny, przeciwko rozluźnianiu węzłów rodzinnych i t. d., teraz oświadczyły wyraźnie, że dzisiejsza rodzina nie jest w stanie zająć się należycie wychowaniem dzieci nawet po za szkołą i że należy się w tym celu chwycić kolektywnego działania. Jedyna, nie zasadnicza różnica między heretykami socyalistycznymi, a spokojnymi i prawowiernymi profesorami leży w praktycznem wykonaniu tej myśli. Socyaliści żądają, aby gmina lub kraj utworzyły tego rodzaju instytucye, z których mogłyby korzystać bezpłatnie wszystkie dzieci. Natomiast w tym projekcie, (pomimo najlepszych chęci ze strony inicyatorów) wezmą udział tylko rodzice mogący płacić wkłaki, a więc instytucya ta, jakkolwiek zbawienną i doniosłą będzie jej działalność, ograniczy się przymusowo do dzieci zamożnych lub średnio zamożnych jedynie, wykluczając dzieci proletaryatu, które takiego zajęcia się niemi po za szkołą najwięcej potrzebują.

Procesy. Dnia 18 marca odbyła się w Bochni rozprawa przeciwko tow. Zubikowskiemu o przekroczenie § 15 ust. o zgrom. za to, że w miejsce zakazanego przez starostwo zgromadzenia publicznego zwołał poufne zgromadzenie za zaproszeniami. Sąd skazał go na karę 2 złr., względnie 1 dzień aresztu, jakoteż na zapłacenie kosztów postępowania karnego. Przeciwko temu wyrokowi, interpretującemu ustawę o zgromadzeniach w niebywały dotychczas sposób wniósł tow. Zubikowski odwołanie.

Tow. Ludwik Łojasiewicz stawał wczoraj przed trybunałem apelacyjnym w Krakowie, oskarżony o przekoroczenie z §§ 308, 491, 492, 493 i art. V. ust. z 17 grudnia 1862, popełnione przez to, iż na zgromadzeniu, w dniu 1 maja 1895 w Podgórzu, przy omawianiu reformy wyborczej, wyraził się „zmieciemy te rządy, skropimy krwią naszą ulice, krew nasza zleje bruki, pójdziemy na barykady“, oraz że zarzucał ks. Windischgraetzowi, iż w sprawie reformy wyborczej nie dotrzymał słowa, a o Radzie państwa wyraził się, iż jest „kliką samolubów“. Rozprawie przewodniczył radca p. Krzepela, oskarżenie wnosił dr. Stawarski, bronił dr. Seinfeld, który wykazał, że sprawa ta należy przed sąd przysięgłych, zaś co się tyczy obrazy ministra, ten wcale skargi nie wnosił. Na stwierdzenie faktu, że ks. Windischgraetz mimo obietnic reformy wyborczej nie przeprowadził, obrońca wezwał na świadków posłów Luegera, Pernerstorfera i Hohenwarta celem wykazania, że oskarżony miał słuszność. Świadków tych trybunał odrzucił, przyjmując jako fakt powszechnie znany, że ks. Windischgraetz reformy wyborczej nie wniósł mimo obietnic.

Po godzinnej naradzie trybunał zatwierdził wyrok pierwszej instancyi, którym tow. Ludwik Łojasiewicz został zasądzony na trzy tygodnie ścisłego aresztu.

Druk A. Słomskiego w Krakowie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.